

KOCHAM *teatr*

Młoda Warszawa

ROMAN PAWŁOWSKI



Nie minął nawet tydzień od ostatniego felietonu, w którym ogłosiłem, że czekam na prawdziwe offowe teatry w Warszawie, a już odbyła się pierwsza w tym sezonie premiera off. Studio Teatralne „Koło” wystawiło nową sztukę Igora Gorzkowskiego zatytułowaną – nomen omen – „Absolutnie off show”. Premiera odbyła się w klubie Prudera w dawnych fortach przy Raławickiej, a więc w przestrzeni typowej dla offu, który anektuje obiekty nieteatralne. Jest to miejsce ze wszech miar wyjątkowe: ukryty za ścianą drzew i fortyfikacji budynek pamiętający czasy Kongresówki, z grubymi na metr murami z czerwonej cegły i betonowymi okiennicami, założonymi chyba na wypadek ataku atomowego. W środku pełne zaskoczenie – atmosfera alternatywnego klubu bez szyldu, z niezobowiązującym wystrojem, prostymi meblami i dwiema salami, z których jedna mieści bar, druga natomiast jest salą taneczno-imprezową.

Sztuka Gorzkowskiego idealnie wpasowała się w tę scenerię, opowiada bowiem o trojgu przyjaciółach, którzy w podobnym opuszczonym miejscu próbują stworzyć niezależny klub i dyskutują nad jego programem. Jeden chciałby urządzić skandalizującą galerię, drugi widzi tu raczej klub karaoke, dziewczyna natomiast uparcie lansuje pomysł centrum feministycznego. „Absolutnie off show” to błyskotliwy portret młodej Warszawy, która w piątek wieczorem zdejmuję garnitury oraz garsonki i rzuca się w wir życia klubowego. Młody dramaturg i reżyser, który wcześniej męczył nas adaptacją Prousta oraz wariacjami na temat Czechowa, odkrył w końcu, że jego prawdziwy temat leży na przysłowiowej warszawskiej ulicy. W swojej sztuce naszkicował świetne portrety ludzi z miasta, dowcipne, a zarazem pełne melancholii, jest tu m.in. para warszawskich japiszonów dzielących łóżko i biurko i powiem tylko jedno: Dilbert to przy nich wyjątkowo szczęśliwy koleś. Są też ambitni ludzie ze środowiska klubowego, którzy chcieliby coś stworzyć, ale do końca nie wiedzą, co, oraz zagubiony w tym wszystkim młody roznosiciel paczek cierpiący na samotność.

I właśnie ta znakomicie podpatrzona galeria miejskich typów jest walorem sztuki, a nie wyjściowy pomysł z urządzaniem klubu, który z czasem staje się niestety nudnawy. Gorzkowski posiada unikalną cechę, potrafi śmiać się ze swoich bohaterów, jednocześnie współczując im. Ten rodzaj czułego humoru przypomina filmy Petra Zelenki „Samotni” i „Guzikowcy”, gdzie występują zresztą podobni bohaterowie, samotni trzydziestolatkowie z Pragi, z poplątanym życiem uczuciowym i debetami na koncie. Przewaga Gorzkowskiego polega na tym, że jego bohaterowie mieszkają obok nas, czytają „Wysokie Obcasy”, śpiewają „Dziwny jest ten świat” Niemena i ich kwestii nie trzeba tłumaczyć.

Możliwe, że właśnie dlatego młodzi aktorzy Studia „Koło” są w tym spektaklu tak autentyczni. Początkowo trudno nawet odróżnić, czy są widzami, czy wykonawcami, język, sposób poruszania się, ubranie – wszystko jest stąd. Z piątki aktorów wyróżnia się Anna Sroka grająca tragikomiczną postać japiszonki rozdartej między mieszczańskimi ideałami ładu i porządku a podświadomą skłonnością do szaleństwa. Nigdy nie zapomnę, jak po feministycznej tyradzie na temat prawa kobiet do niezależności oświadcza, że nie zrezygnuje z depilacji. Spektakl, który reżyserował sam autor, mimo skromnych środków robi wrażenie tempem i sprawnością, jedna historia goni drugą i nie ma kiedy zaglądać do szklanek. Po takim otwarciu sezonu aż chce się chodzić do teatru.